Nr. 1. Kraków, dnia 1 Stycznia 1912 r. Rocznik II.

TYGODNIK MIESZCZAŃSKI

PRENUMERATA:
w Krakowie i na prowincyi w całej monarchii austr.-węg. wynosi z przesyłką pocztową dla „Tygodnika Mieszczańskiego"
rocznie . . Kor. 4·80 | półrocznie Kor. 2·40
kwartalnie Kor. 1·20.
Numer kosztuje 10 halerzy.

CZASOPISMO SPOŁECZNE i POLITYCZNE.
ORGAN MIESZCZAŃSTWA POLSKIEGO.
WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Wychodzi co niedzielę.
Nabywać można we wszystkich agencyach dzienników.
Rękopisów nie zwraca się.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza petitowego 12 hal. — Nadesłane 80 hal.
Poczt. Conto Kasy Oszcz. Nr. 122,712.

Administracya i Redakcya „Tygodnika Mieszczańskiego": ulica św. Krzyża L. 7, Kraków.

W IMIĘ BOGA — KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI!

Z Nowym Rokiem.

Przetrwaliśmy pierwsze, najtrudniejsze — jak zwykle — początki pracy organizacyjnej wśród mieszczaństwa polskiego. Prokuratorya państwa nie oszczędziła nam w tym pierwszym kwartale konfiskaty, którą zaraz pierwszy numer „Tygodnika Mieszczańskiego" uraczyła. Magistrat używał sobie § 19 ustawy prasowej na nas do syta. Oprócz sprostowań, któremi każde słowo krytyki chciał przygłuszyć, a któremi dotąd szczodrze nas obdarza, wytaczał nam procesy prasowe. W prasie miejscowej nie użyczono nam życzliwego słowa zachęty. Lecz mimo wszelkich przeszkód szliśmy śmiało naprzód ze sztandarem postępu w dłoni, z Bogiem w sercu, między mieszczan i rękodzielników i z otuchą widzieliśmy, że słowa nasze trafiały do dusz mieszczańskich, że coraz liczniejsze grono przy nas się gromadzi.

Więc gdy Nowy Rok rozpoczynamy w Imię Boże, żywimy nadzieję, że ten rok przyniesie dla naszej siejby dalsze, obfite plony.

Już to, że pismo nasze, niezależne od nikogo, jak tylko od braci mieszczan, mogło stanąć o własnych siłach i wypowiadać bez żadnych ubocznych względów gorzką dla wielu prawdę i walczyć o zwycięstwo prawdy w życiu publicznem, uprawnia do dobrej nadziei na przyszłość i zachęca do wytrwania w pracy.

I nadal więc bronić będziemy idei niepodległości narodu polskiego i idei demokratycznej, ludowej, ze szczególnem uwzględnieniem interesów warstwy mieszczańskiej. I nadal chcemy w życiu społecznem, politycznem i narodowem dążyć do urzeczywistnienia wzniosłych zasad moralności chrześcijańskiej, której najwyższem przykazaniem jest miłość Boga i miłość bliźniego.

Te trzy drogowskazy: dążenie do niepodległości narodu, dążenie do wyzwolenia mas ludowych z wszelkiego ucisku i niesprawiedliwości społecznej, dążenie do sprowadzenia królestwa Bożego na ziemi w myśl chrześcijańskiej miłości bliźnich, staną za program mieszczański i uchronią nas od zejścia na manowce życia. One też będą dla nas zawsze najlepszym probierzem przy ocenianiu działalności wszelkich stronnictw i osób, przodujących w społeczeństwie.

Więc każdy, kto chce nam dopomódz w tych naszych usiłowaniach, niech poda nam dłoń bratnią i idzie z nami do lepszej przyszłości Ojczyzny naszej ukochanej.

* * *

Cóż nam przyniesie rok nowy?

Wśród odgłosów wojny zaborczej w Afryce dobiega kresu rok 1911. Od Wschodu z zachmurzonego horyzontu padają błyski, które wielu za zapowiedź zawieruchy wojennej w tej części Europy uważa. I gdy innych straszą te widma wojenne, naród polski, od wieku przeszło żyjący w niewoli, nie trwoży się zwiastunów burzy, bo wie, że tylko wśród gromów i błyskawic wojny z mocarstwem północy zjawić się nam może wolność i niepodległość.

I na progu Nowego Roku, jak dawniej, pytamy, czy rok ten będzie ostatnim w naszem męczeństwie, czy prysną już kajdany niewoli, czy umilknie już skrzypienie szubienic, poświst kozackiej nahajki, jęki mordowanych w podziemiach sybirskich. Czy będziemy rok ten 1912 sławić słowami wieszcza narodu:

„O roku ów, kto ciebie widział w naszym kraju!"

W rękach Bożych przyszłość narodów i w Jego rękach chwila zmartwychwstania.

Tymczasem wróg odwieczny narodu naszego gotuje straszny cios na naszą ziemię chełmską, nasiąkłą krwią obrońców Wiary i Ojczyzny i nie ustaje w prześladowaniach.

Samorząd miejski w Królestwie, ograniczony różnemi zastrzeżeniami, z małem uprawnieniem języka polskiego, ma rząd rosyjski wprowadzić.

* * *

W zaborze pruskim czeka naród polski i w tym roku ucisk narodowościowy i dalsza, nieustępna walka przeciw germanizacyi. Oby Bóg dodał sił naszym braciom w tych bohaterskich zapasach z Niemcami.

* * *

W Austryi Śląsk cieszyński nie może sprostać zadaniom obrony kresów polskich. Może w tym roku wołania Ślązaków o pomoc znajdą żywszy oddźwięk w społeczeństwie polskiem.

* * *

W części ziem Polski, Galicyą przezwanej, wrze walka z zagorzalcami ruskimi. Tamuje ona rozwój tej dzielnicy. Zawarcie ugody polsko-ruskiej, lub przynajmniej dłuższego rozejmu jest gorącem życzeniem Polaków, ale Rusini zgodziliby się tylko na takie przymierze, które byłoby upokorzeniem Polaków i zrzeczeniem się odwiecznych praw do ziemi, napojonej krwią polską i uratowanej przez Polaków dla europejskiej kultury.

Daj Boże, by w tym roku zapanował w obozach ruskich więcej pojednawczy nastrój i umożliwił zbliżenie obu narodów, spojonych historyą wiekową i wspólnie od dawien dawna ten kraj zamieszkującących, a zarówno wzdychających do wolności.

W Sejmie galicyjskim reforma ustawy wyborczej już czwarty rok czeka załatwienia. Z powodu zapowiedzianej przez Rusinów obstrukcyi, sesya styczniowa będzie udaremnioną, a może nawet przyjdzie do rozwiązania Sejmu i nowych wyborów. Byłoby to z wielką szkodą dla gospodarki kraju, którego budżet wykazuje ogromne deficyty.

Wiele ważnych spraw czeka załatwienia w Sejmie, a przedewszystkiem poprawa bytu nauczycieli ludowych i dalsze uzupełnienie organizacyi szkolnictwa ludowego.

Od państwa otrzymamy pierwszą ratę budowy kanałów. Z trudem wielkim i jedynie dzięki czujności całego społeczeństwa powiodło się tę wielką inwestycyę uchronić od zaprzepaszczenia. Stworzy ona dogodniejsze warunki dla rozwoju naszego przemysłu i handlu, da pracę licznym rzeszom, poszukującym dziś zarobku za granicą, podniesie kraj ekonomicznie.

W Wiedniu Koło polskie odbiegło daleko od dyrektyw, które wskazuje opinia polska. Zatargi Koła polskiego ze społeczeństwem powinny ustać, a stać się to może jedynie wtedy, gdy większość Koła, spojona w blok rządowy, uzna, że nie z rządem, ale ze społeczeństwem szukać ma ścisłego porozumienia.

Prawda, że społeczeństwo samo, rozbite na liczne stronnictwa, frakcye i kliki, nie jest dostatecznie skonsolidowane. Lecz pomimo waśni partyjnych, w rzeczach narodowych ujawnia się jednozgodność, którą Koło polskie respektować winno.

Widać też i w warstwie mieszczańskiej i w masach włościańskich zdrowe odruchy, które pozwalają oczekiwać, że społeczeństwo nasze zerwie pęta, nakładane mu przez partye, wynajęte przez rząd, dla ujarzmienia myśli polskiej.

Wreszcie i w łonie stronnictw musi nastąpić oprzytomnienie, że służba rządowa nie może być jedynym ideałem organizacyj politycznych polskich.

Dalsza akcya w sprawie Chełmskiej.

Komitet wiecowy Chełmski ogłosił wezwanie do dalszego odbywania wieców i uchwalenia rezolucyi do Koła polskiego, aby bodaj w delegacyach wspólnych upomniano się o nasze krzywdy.

Z drugiej strony donoszą, że Koło polskie, które z początku zamierzało w delegacyach podnieść głos w sprawie Chełmskiej, odstąpiło od tego zamiaru. Skłonił je do tego sekretarz petersburskiego Koła polskiego w dumie p. Jaroński, który umyślnie w tym celu do Wiednia przyjechał i przedstawił w prezydyum Koła, że interwencya dyplomatyczna lub parlamentarna na rzecz Chełmszczyzny byłaby dla Królestwa Polskiego szkodliwą.

Ten sam p. Jaroński wysyłał też do prezydyum Rady narodowej we Lwowie telegramy i listy, w których dowodził, że nieurzędowe mieszanie się Galicyi do sprawy Chełmskiej przez wiece może zaszkodzić. Pan Jaroński żądał, aby Rada narodowa cały ruch wiecowy powstrzymała.

I Rada narodowa miała wielką do tego ochotę, ale nie mogła już nad ruchem zapanować.

Z przedstawień p. Jarońskiego wynikało, że

skoro odradza nieurzędowego wdawania się w sprawę, urzędową interwencyę powita z zadowoleniem.

Tymczasem p. Jaroński postępował dwulicowo: we Lwowie oponował przeciw występom nieurzędowym, a we Wiedniu przeciw urzędowym krokom.

Sens całej rzeczy w tem się streszcza, że według ugodowców w dumie, których p. Jaroński jest heroldem, Polacy w Galicyi wogóle nie powinni się wtrącać w sprawy, które się dzieją w zaborze rosyjskim. Mamy się uznać za Galicyanów, których nic nie obchodzi to, co za kordonem się rozgrywa.

W dalszem następstwie naród polski powinien przestać czuć się jednym, a podzielić się na trzy odłamy według zaborów, na Galicyan, Poznańczyków i Królewiaków. Powinniśmy uznać fakt podziału naszej ojczyzny i rozdarci na części, dać się pożreć Rosyanom i Niemcom.

I taka polityka przypadła do gustu naszemu galicyjskiemu Kołu polskiemu w Wiedniu. Uznano tam, że p. Jaroński ma racyę i że trzeba cicho siedzieć.

Jest to prawdziwie nowy rozbiór i podbój moralny Polski, który w Wiedniu sławił p. Biliński, a w Petersburgu głosi garstka ugodowców, nie zdolna do żadnego protestu i gotowa lizać rękę, która nas smaga.

Biada Polsce, jeśli społeczeństwo nasze nie wydobędzie z siebie dość sił, aby odrzucić precz tę zgniliznę, którą niosą mu Bilińscy i Jarońscy!

Rusini szykują się do walki.

Podczas świąt zebrały się we Lwowie zarządy różnych partyi ruskich, ukraińców, moskalofilów, chrześcijańsko-społecznych, radykałów na narady nad sytuacyą polityczną. Wszystkie narzekały na rzekome krzywdy, doznawane od Polaków i zapowiedziały w Sejmie ostrą opozycyę lub obstrukcyę.

W sprawie sejmowej reformy wyborczej uważają Rusini jako ultimatum żądanie $^1/_3$ części wszystkich mandatów. Z ogólnej liczby 180 posłów, po odliczeniu wirylistów, żądają dla siebie w kuryi wiejskiej 48 mandatów, a Polakom przyznają łaskawie 40 mandatów, w kuryi uzupełniającej powszechnej chcą dostać 4 a Polakom przyznać 6 mandatów, w kuryi miast pretendują do 6 mandatów a Polakom odstępują 32, w kuryi wielkiej własności domagają się 2 mandatów a Polakom przyznają 42 mandaty.

Takie ultimatum nie nadaje się do dyskusyi. Sama cyfra mandatów ruskich nie jest najważniejszą przeszkodą, gdyż czy Rusinom da się 40 mandatów, jak projekt p. Starzyńskiego przewiduje, czy 50, to wiele nie zmieni stosunku głosów polskich do ruskich, albowiem Polacy zasze będą mieli większość $^3/_4$ części głosów.

Ale nie można dopuścić, aby z miast aż 6 mandatów dano Rusinom, bo gdy nadto z 8 mandatów musi się wyznaczyć w tej kuryi żydom, dla Polaków chrześcijan zostałoby zaledwie 24 mandatów na 200 posłów Sejmu.

Także w kuryi gmin wiejskich chłopi polscy, stojący o wiele wyżej pod względem oświaty i postępu powinni otrzymać więcej, a nie mniej mandatów, niż chłopi ruscy.

Rusinom można przyczynić trochę mandatów jedynie przez równoczesne zmniejszenie liczby mandatów kuryi wielkiej własności lub zupełne zniesienie tej kuryi a rozdzielenie tych mandatów między miasta i gminy wiejskie z uwzględnieniem Rusinów.

Najprostsza jednak droga do ugody polsko-ruskiej w sprawie reformy wyborczej byłaby przez przyjęcie tego samego podziału mandatów, jak w ordynacyi wyborczej dla Rady państwa i oparcie i krajowej reformy na zasadzie czteroprzymiotnikowej.

Należałoby tylko wziąć podwójną liczbę posłów, okręgi wyborcze uczynić o połowę mniejsze i usunąć niepraktyczny system głosowania proporcyonalnego w okręgach dwumandatowych.

Sądzimy, że po ciężkich przejściach polityczy nasi będą zmuszeni wstąpić na tę drogę.

„Uderzyć w stół — nożyce się odezwą".

W numerze poprzednim naszego pisma umieściliśmy rzeczowo napisany i na faktach oparty artykuł p. t.: »Obcych tuczą, swoim chleb odbierają«. Gdyby istniała jakakolwiek wątpliwość co do słuszności podniesionych w nim zarzutów przeciw niektórym osobistościom — to musi ją rozproszyć pismo, jakie otrzymaliśmy od pana Dra Ehrenpreisa. Sprawdziło się w tym wypadku przysłowie: »Uderzyć w stół — nożyce się odezwą«.

Ku wiecznej rzeczy pamiątce podajemy owo pismo w dosłownem brzmieniu, zaznaczając, że pan Dr Ehrenpreis wystosował je czerwonym atramentem na karcie wyrwanej z »Tyg. Mieszczańskiego«:

»Proszę przyjść przekonać się u mnie, czy
»krakowscy pacerzy (*sic!*) są wstanie coś po-
»dobnego wykonać, mojem zdaniem za żadne
»pieniądze a zresztą pańscy rzemieślnicy
»wszystko w Wiedniu kupują i tu sprzedają
»za swoje, niech Pan siedzi spokojnie i nie
»napada na spokojnych ludzi.
»Dr. Ehrenpreis.«

Sposób pisania listów jest oczywiście rzeczą gustu i kultury każdego człowieka. W tym wypadku — przyznać trzeba iż pan dr Ehrenpreis wykazał jedno i drugie. Co się tyczy »siedzenia spokojnie«, możemy go zapewnić, że ciągle będziemy piętnowali tych ludzi, którzy, porósłszy w pierze na gruncie tutejszym, nie poczuwają się do moralnego obowiązku popierania krajowego przemysłu i rzemiosł.

Taki pan dr Ehrenpreis, którego ojciec dorobił się wśród nas majątku, pożyczając pieniądze, bynajmniej nie na nizkie procenta, oraz na kamieniołomach, ciężką pracą polskiego robotnika, sam także żyje z p o l s k i c h klijentów. Powinien tedy wówczas gdy ma po temu sposobność, pamiętać o krakowskich rzemieślnikach, którym nie ma prawa wymyślać od »pacerów«.

Tak jest! Nie przestaniemy piętnować antypolskiego postępowania osobników *a la* dr Ehrenpreis, nie damy się nastraszyć żadnym pogróżkom, nic nas nie odwiedzie od obowiązku obywatelskiego karcenia podobnych indywiduów Czy pan zrozumiał, panie doktorze Ehrenpreis?

Potrzeba reformy Izb handlowych.

Niedawno przeprowadzone wybory do Izby handlowej i przemysłowej znowu przypomniały wszystkim, że instytucya ta, mająca rzekomo reprezentować interesy handlu i przemysłu, dzięki ordynacyi wyborczej jest właściwie przywilejem paru potentatów finansowych. Wyborcy, rozrzuceni na znacznej przestrzeni, podzieleni na różne grupy, nie mogący się z sobą porozumieć, przeważnie w głosowaniu udziału nie biorą. Karty ich zbierają agenci i przy użyciu różnych sztuczek wychodzą z urny ci kandydaci, których życzy sobie czy jakiś p. Bazes, czy inny finansista.

Izba handlowa i przemysłowa, tak wybrana, może być wszystkiem innem, ale nie reprezentacya handlu i przemysłu. Jak podczas wyborów dzieje się wszystko według skinienia paru jednostek, tak też i w działalności swej Izba tych jednostek słucha i według ich życzenia postępuje.

Takie Izby handlowo-przemysłowe stanowczo już się przeżyły i czasby już był stworzyć prawdziwą reprezentacyę kupiectwa i przemysłu przez gruntowną reformę sposobu wybierania członków Izby.

I gdy reprezentacya państwowa oparła się o zasadę czteroprzymiotnikową, gdy reprezentacya gminna Krakowa ma być na tej samej podstawie zreorganizowana, gdy reforma wyborcza sejmowa ma być pierwszym krokiem ku urzeczywistnieniu powszechnego, równego głosowania, musimy żądać, aby także w ordynacyi wyborczej dla Izb handlowych usunięto sztuczny podział na koła a wszyscy uprawnieni aby głosowali okręgami, rozporządzając równym głosem.

W sejmowej reformie wyborczej proponują powiększenie liczby posłów z Izb handlowych i przemysłowych. W dzisiejszych warunkach jest to żądanie wsteczne a tylko bezmyślność naszej demokracyi powoduje, że przedstawia się ten nabytek jako zysk mieszczaństwa. Co za zysk będzie miało mieszczaństwo w tem, że klika kapitalistów krakowskich lub lwowskich otrzyma do dyspozycyi po dwa mandaty, zamiast jednego?

Jeżeli zyskać ma mieszczaństwo, handel i przemysł, w takim razie należy nasamprzód przeprowadzić reformę wyborczą dla Izb handlowych, a potem o pomnożeniu liczby ich mandatów mówić. Izby handlowe takie, jakiemi dzisiaj są, powinny raczej utracić wszelkie prawo reprezentacyi w Sejmie, bo jeśli gorszy nas przywilej kuryi wielkiej własności, tem więcej gorszyć musi przywilej paru klik kapitalistycznych, mianujących po prostu posłów sejmowych.

Z Piotrkowa 1552. — Statut konfraterni murarzy.

Teraz następuje klauzula Stefana z 20. XII 1578 Nadto uwaga w tej klauzuli, że do poprzednich artykułów dodaje się, co następuje:

1. W y b ó r S t a r s z y c h.

Na polecenie Magistratu wybiera się do Starszyzny 3 starszych mistrzów, a 2 młodszych mistrzów, — z wybranymi udają się poprzednicy do władzy miejskiej celem złożenia przysięgi i odebrania kluczy od skrzynki cechowej.

2. W s t ę p w g r o n o m i s t r z ó w:

Kandydat zgłasza się na 12 niedziel naprzód w Starszyźnie. W tym czasie ma przyjąć prawo miejskie — w gospodzie towarzyszy ma złożyć 30 groszy do skrzynki, — przeprosić towarzyszy i podziękować za towarzystwo. — Potem szuka roboty «vide str. 26, 27, 28, 29».

3. Z a m i s t r z o w a n i e b e z p r z y j ę c i a k a r a 20 złp. — gdyby potem starał się o mistrzostwo, ma wypełnić przepisane warunki.

4. P o s t a n o w i e n i e p r z e c i w s a m o w o l n e m u o p u s z c z e n i u m i s t r z a przez czeladnika. Karą więzienie i grzywna 2 wochlony. (str. 29).

5. T o w a r z y s z k t ó r y b y p a r t a c z y ł lub mistrzowi odmawiał chłopców, płaci kamień wosku i od żadnego mistrza nie otrzyma foldunku aż się usprawiedliwi.

6. T o w a r z y s z e m a j ą m i e ć gospodę i zbierać się co 4 niedziele albo na wezwanie starszych Mistrzów. Na zebraniu mają być 2 Mistrzowie. Od wyroku schadzki towarzyszy jest apelacya do schadzki mistrzów, a stąd przed Urząd miejski radziecki.

7. T o w a r z y s z w ę d r o w n y ma p r z y j ś ć d o g o s p o d y, — starsi towarzysze mają mu znaleźć robotę u mistrza. Po 2 niedzielach ma towarzyszom udowodnić, gdzie się urodził, gdzie wywolił, który mistrz go wyzwolił. Ktoby tego nie wykazał, nie ma więcej dostać roboty. Mistrz, któryby takiego dłużej zatrzymał, płaci kamień wosku, — towarzysz, któryby z takim dalej robił, płaci 2 wochlony.

8. Do 4 t y g o d n i n a l e ż y u c z n i a w y p i s a ć pod karą kamienia wosku. Po ukończeniu ma go zgłosić przed Starszymi mistrzami, uczeń ma jeszcze robić 12 niedziel, chyba że go mistrz odda do innego. Od tego zgłoszenia ma mu mistrz dać zapłatę towarzysza, — gdyby mu inny mistrz więcej dawał, zapłaci kamień wosku. Gdyby zgłoszony uczeń odszedł od mistrza, a po 12 niedzielach nie uczyniwszy przystąpienia do towarzyszy, nie ma dostać roboty, póki się nie podda przepisom i nie zapłaci po 12 groszy za każdy tydzień zwłoki.

9. K t o b y n a z e b r a n i u c e c h u był n i e p r z y z w o i t y i drugiego obraził, daje 3 funty wosku i iść na ratusz, — gdyby tego nie zrobił, odbiera mu się roboty i czeladź, aż się temu podda.

10. Z a p r z e r y w a n i e d y s k u s y i i g ł o s o w a n i a, niepowstanie przed Starszym funt wosku każdorazowo.

11. Z a u d z i e l e n i e f i r m y 2 kamienie wosku.

12. W s p r a w a c h c e c h o w y c h nie wolno mistrzowi ani czeladnikowi odnosić się do Urzędu miejskiego — w sprawach niecechowych wolno.

13 G d y b y k t o ś s p r o w a d z i ł w y r o b y kamieniarskie takie, które wolno mistrzom wyrabiać, ma mu być ta robota przez Urząd miejski zabrana. Nadto ktoby to robił, mistrz czy towarzysz, płaci 2 kamienie wosku.

14. N i e w o l n o p o s y ł a ć t o w a r z y s z y po kupno kamienia pod karą 1 kamienia wosku.

15. M i s t r z e s t a m e c y mogą mu potrzebne narzędzia z żelaza sami robić.

16. W s z y s c y m i s t r z e m a j ą b r a ć u d z i a ł w p r o c e s y i B o ż e g o C i a ł a. — Starsi mistrze mają dać świece wszystkim — młodsi mistrze, towarzysze i uczniowie mają płacić kwartalnie («na suche dni») po 6 groszy, gdyby towarzysz lub uczeń nie chciał tego dawać, ma mu mistrz z zapłaty strącić — gdyby mistrz nie chciał płacić, daje za karę 2 funty wosku.

17. S t a r s i m i s t r z e w y b i e r a j ą 3 m i s t r z ó w m ł o d s z y c h, którzy pod przewodnictwem jednego Starszego mają brać udział w pogrzebach. Każdy mistrz Starszy pełni ten obowiązek przez 1 kwartał. Ktoby sam nie przybył lub nie posłał zastępcy, płaci 2 funty wosku.

P o w y ż s z e a r t y k u ł y p o d p i s u j e w ł a s n o r ę c z n i e k r ó l Z y g m u n t III, 8 m a j a 1591.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Interesa prywatne a dobro publiczne w Izbie handlowej.

Przed kilku miesiącami krakowska Izba handlowa i przemysłowa uchwaliła zwrócić się do ministeryum kolei z przedstawieniem o przyspieszenie budowy nowego dworca towarowego na Krowodrzy. Ktoś, nieznający stosunków miejscowych, z pewnością by sądził, że krok ten spowodowała gorliwość Izby w staraniu się o dobro krakowskiego kupiectwa. Tymczasem sprawa ta dokładnie zbadana, przedstawia się w całkiem innem świetle.

W pierwszym rzędzie trzeba to wziąć na uwagę, że przeciętny kupiec tutejszy, odbierający towary z kolei, wcale się nie zapala do nowego dworca, owszem wolałby, aby dworzec towarowy jaknajdłużej pozostał na starem miejscu Przyczyna tego jest bardzo prosta. Sprowadzanie bowiem towarów z dworca na Krowodrzy będzie kosztowało dwa razy więcej, niż ze starego dworca, a to z racyi jego oddalenia od centrum miasta. Wynikłe stąd koszta kupiec będzie musiał pokrywać ze swej kieszeni a utworzą one do roku wcale pokaźną rubrykę rozchodów.

Widzimy więc, że kupiectwo krakowskie bezpośrednio nie jest interesowane w jaknajprędszem zbudowaniu nowego dworca, raczej ma wszelkie powody życzyć sobie, aby *status quo* trwał jaknajdłużej. W czyimże tedy interesie leży przyspieszenie budowy rzeczonego dworca, czego domaga się Izba handlowa?...

Odpowiedź na to pytanie łatwa. Jeden z członków Izby, niejaki p Adolf Blumenfeld, należąc do komisyi kolejowej, doskonale był poinformowany o tem, gdzie stanie nowy dworzec towarowy. Odnośnej informacyi nie puścił on mimo uszu, lecz wykorzystał ją odpowiednio, nabywając grunta w obszarze kilku tysięcy sążni kwadratowych, położone tuż przy nowym dworcu. Pan radca Blumenfeld płacił za sążeń skromną kwotę 28 koron. Teraz zaś na wszelkie szanse zrobienia na tych gruntach świetnego interesu, który tem prędzej przyjdzie do skutku, im prędzej stanie nowy dworzec, przez co wartość pobliskich gruntów podniesie się — co najmniej — pięciokrotnie.

Już obecnie ma p. Blumenfeld przedsmak owych świetnych interesów, czekających go w przyszłości. Sprzedał on bowiem Syndykatowi Rolniczemu 1000 sążni kwadratowych po 120 koron za sążeń, a ponieważ płacił po 28 koron, przeto zarobił *netto* na tym geszefcie 92.000 koron.

Ale na tem nie koniec. Syndykat Rolniczy zobowiązał się przeprowadzić swoim kosztem tor kolejowy, który będzie przecinał także grunta p. Blumenfelda a z którego tenże będzie bezpłatnie korzystał. Nawiasem powiedziawszy, przeprowadzenie tego toru będzie kosztować 30.000 koron, które znów zostaną w kieszeni pomysłowego pana radcy.

Analogiczne interesa przeprowadzają także inni członkowie krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej. Lecz wzamian, gdy przyjdzie np. coś sprawić dla Izby z robót stolarskich lub tapicerskich — o czem pisaliśmy obszerniej w poprzednim numerze »Tygod. Mieszcz.« — to zamawia się je w Wiedniu lub gdzieindziej za granicą.

Co pewien okres czasu jesteśmy świadkami, jak duże sumy idą na koszta agitacyi przy wyborach do Izby tylko w tym celu, aby wypadły po myśli pp.: Gustawa Gersona Bazesa i Jana Kantego Fedorowicza. Powyższy przykład, wzięty z interesów p. Blumenfelda, jasno dowodzi, iż owe fundusze przynoszą z biegiem czasu przyzwoity procent. Wiedzą o tem interesowani. Starają się też oni w tym samym komplecie powracać do Izby, rachując napewne, że każdy grosz, wydany w tym celu, znajdzie się znów w ich kieszeni z obfitą nawiązką.

A że *beati possidentes* nie dopuszczają do Izby ludzi, którzy powinni w niej zasiadać — to łatwo zrozumieć, boć u nich interesa prywatne górują nad dobrem publicznem.

Deputacya z gmin podmiejskich.

U ministrów i prezesa Koła polskiego.

Obywatele z gmin przyłączonych do Krakowa skorzystali z bytności w Krakowie ministrów i prezesa Koła polskiego, udali się do Starego Teatru, gdzie wręczyli prezesowi Koła Drowi Bilińskiemu i ministrowi Długoszowi następującą petycyę:

Do
Wysokiego Prezydyum Koła polskiego
w Wiedniu.

Związek katolickich właścicieli realności z dzielnic do Krakowa przyłączonych prosi o zniesienie rewersow demolacyjnych, względnie o złagodzenie zbyt ostrych przepisów dotyczącego rozporządzenia cesarskiego z roku 1860.

Wysokie Prezydyum Koła!

Kwestya pomyślnego rozwiązania t. zw. rewersów demolacyjnych, obarczających wyłącznie właścicieli realności gmin podmiejskich, niedawno do Krakowa przyłączonych, sięga już kilka dziesiątek lat i pomimo energicznych zabiegów w tym kierunku podejmowanych, nie może doczekać się końca.

Rozporządzenie cesarskie z czasów przedkonstytucyjnych, bo jeszcze z r. 1860, nietylko pozbawia znaczną większość właścicieli nowych dzielnic W. Krakowa prawa użytkowania obszaru gruntów a nawet parcel budowlanych w sposób, jaki sami uznają za stosowny, ale nakłada jeszcze na nich znaczne ciężary, jak n. p. obowiązek burzenia na ich koszt i niebezpieczeństwo budynków tamże wzniesionych i t. p. — co zupełnie sprzeciwia się prawom własności i w żadnem innem państwie, nawet w Rosyi, nie jest praktykowane. Krzywdzące to rozporządzenie jest w dzisiejszem konstytucyjnie rządzącem się państwie tem większem anachronizmem, że już od wielu lat linia obronna Krakowa jako fortecy znacznie dalsze zatoczyła kręgi, odpowiadające potrzebom obecnej dalekonośnej broni. Cały tedy pas przestrzeni okalających bliższe, przeważnie stare budowle forteczne, używane obecnie za koszary lub magazyny, zwłaszcza w północnej i wschodniej części miasta, podlega obecnie zupełnie nieracyonalnie ostremu zakazowi budowlanemu, lub zastrzeżeniom, wobec których właściciele nie mogą otrzymać niezbędnego kredytu budowlanego od żadnej instytucyi finansowej. Okoliczność ta ogranicza niesłychanie budowlany rozwój miasta, a szczególniej uniemożliwia pracę towarzystwom budowy tanich mieszkań, które obecnie nigdzie nie mogą nabyć stosownych gruntów dla rozwinięcia tak pożądanej akcyi przeciwdrożyźnianej.

Nie zapuszczając się w daty zbyt odległe, mamy zaszczyt przypomnieć, iż próby uchylenia przykrych skutków tego rozporządzenia wdrożono w parlamencie w r. 1910, na co minister obrony krajowej, Ekscelencya Georgii, w dniu 7 czerwca 1910 r. na komisyi parlamentarnej oświadczył, że Rząd już podjął rokowania z Węgrami na zasadach:

I. Wynagrodzenia za ograniczenie prawa korzystania z gruntów w pasie fortyfikacyjnym leżących;

II. Zniesienia rewersów demolacyjnych — i

III. Dopuszczalności drogi prawnej o odszkodowanie.

Dnia 27 października 1910 r. na komisyi wojskowej austryackich delegacyj w Wiedniu ówczesny minister wojny, Ekscelencya Schönaich, odpowiedział na interpelacyę: „Co się tyczy ustawy o rejonie fortecznym, to ostatecznie udało się wygotować projekt, który może niedługo ujrzy światło dzienne“, a w dniu następnym zapewnił, że zarząd wojskowy bacznie śledzi sprawę rewersów demolacyjnych i opracowuje się odnośna ustawa, która z wiosną 1911 będzie przedłożona.

Ponieważ nadzieje nasze przywiązane do powyższych zapewnień ze strony sfer jak najbardziej miarodajnych dotychczas się nie ziściły, przeto zwracamy się niniejszem w imieniu wszystkich poszkodowanych przez to obywateli-członków z usilną prośbą:

Wysokie Prezydyum Koła raczy skorzystać z obecnego tak wybitnego na tok spraw państwa wpływu i wdrożyć skuteczną w tym kierunku interwencyę, aby sprawa zniesienia rewersów demolacyjnych w Wielkim Krakowie znalazła swój wyraz, tudzież energiczne poparcie w czasie zbierających się za dni kilka delegacyi wspólnych, a wreszcie, by doczekała się ostatecznego ustawodawczego załatwienia w czasie najbliższej sesyi parlamentarnej.

* * *

Tak minister Długosz jak i prezes Koła udzielili deputacyi przyrzekającą odpowiedź, że postarają się sprawę rewersów poruszyć w delegacyach w dniach najbliższych i przyrzekli szczere poparcie słusznych żądań, które w krótkim czasie załatwione przychylnie zostaną.

Następnie deputacya wręczyła ministrowi Zaleskiemu memoryał o zwolnienie gospodarzy od opłat akcyzowych od ziemiopłodów, przewożonych do własnych zagród.

Minister Zaleski przyrzekł sprawę rozpatrzyć i ile możności przychylnie poleci załatwić.

Pierwszy Nr. dwutygodnika satyryczno-humorystycznego pisma p. t. „Krakowski Figlarz“ rozesłany będzie wszystkim czytelnikom i prenumeratorom naszym bezpłatnie jako okazowy, po zawiadomieniu Redakcyi kartką korespondencyjną. — Adres: Redakcya „Krakowskiego Figlarza“ w Krakowie, Powiśle 2.

Ze Lwowa.

Lwów, 26 grudnia.

Nie powiodły się starania prezydenta p. Neumana, aby budżet miejski jeszcze przed końcem roku Rada zawotowała, jak tego wymaga ustawa. Dyskusya w komisyi budżetowej się przeciąga i dobrze będzie, jeśli reprezentacya miasta w połowie lutego upora się ze sprawą budżetu. Zdaje się, że podwyższenie dodatków gminnych nie da się uniknąć. Mimo to większość Rady dowodzi, że sfer finansowy gminy wcale nie jest zły, że miasto posiada majątek wartości 70 milionów kor., że więc obdłużenie gminy w sumie około 40 milionów nikogo nie powinno trwożyć i że przy nadzwyczaj szybkim rozwoju miasta zadłużenie się gminy jest konieczne, aby sprostać coraz większym zadaniom.

I pomimo tak znacznego obdłużenia nie tylko większość, ale cała Rada sprzyja dalszym inwestycyom na wielką skalę. Dowodem tego była uchwała, oświadczająca się za kupnem 78 morgów gruntu na granicy gminy za 1,200·000 K. Tylko kilku radnych z Koła mieszczańskiego sprzeciwiało się temu nabytkowi, uważając cenę za wygórowaną; ogół radnych był zdania, że grunt ten, choćby za drogie pieniądze, gmina obowiązaną jest kupić, aby czynnie wkroczyć w politykę budowlaną, regulować ceny gruntu i zapobiegać spekulacyi, która głównie powoduje ogromną drożyznę mieszkań.

Przed paroma jeszcze laty, gdy układano program inwestycyjny, mający być zrealizowanym przy pomocy pożyczki 14 milionów, Rada miejska nie zgodziła się na wniosek wiceprezydenta dra Rutowskiego, aby 2 i pół miliona z pożyczki wyznaczyć na kupno realności. Ledwie przyznano na ten cel pół miliona koron. Dziś tak dalece zmieniły się poglądy, że bez trudności Rada uchwala kupno gruntu za milionową sumę a jest prawdopodobnem, że to dopiero początek podobnych wielkich nabytków.

I gdy komisya budżetowa bada skrupulatnie, gdzieby w budżecie uciąć jaki tysiąc kor. wydatków, Rada miejska nie wzrusza się tymi kłopotami komisyi i dalej szczodrą ręką czyni wydatki, jeśli tylko ma poczucie, że one są potrzebne i pożyteczne.

A przy tem gmina ma na pamięci zadanie kulturalne stolicy kraju. Dobito już targu o kupno znanej w całej Polsce »Panoramy Racławickiej« na placu powystawowym kosztem 110·000 K. Jest projekt gruntownej odnowy malowideł i przeniesienia budynku do centrum miasta, obecnie bowiem z powodu znacznego oddalenia panoramy nie może jej zwiedzić wielu przejezdnych, posiadających tylko niewiele czasu do dyspozycyi. W każdym razie nabycie panoramy przez gminę uratowało to piękne dzieło od zniszczenia, akcyonaryusze bowiem, narażeni na straty, grozili już pocięciem obrazu na partye i rozlosowaniem ich między współwłaścicieli. A jest rzeczą pewną, że ta »Panorama Racławicka« czyni wielkie wrażenie na widzach i krzewi uczucia patryotyczne wśród szerokich kół, byłoby więc wielką szkodą, gdyby przestała istnieć i przypominać narodowi wielkie czyny bohaterskich przodków.

Nie żałowała też Rada miejska znacznego wydatku na uczczenie 250 rocznicy uniwersytetu lwowskiego. Oprócz subwencyi w kwocie 5·000 K. na obchód jubileuszu, deklarowano na wieczne czasy wydatek roczny kilkunastu tysięcy na ufundowanie w uniwersytecie katedry historyi południowego Wschodu Europy. Tą uchwałą Lwów zaznaczył, że i dziś uważa się za strażnicę polską na kresach wschodnich. Manifestacya ta była tem więcej podniosłą, gdy wcale nie przygotowano jej przed posiedzeniem Rady. Kluby mniejszości dowiedziały się o treści wniosku tuż przed otwarciem posiedzenia, lecz natychmiast z całym zapałem go poparły, nie bacząc nawet na to, że wnioskodawcą jest przywódca narodowych demokratów prof. Zakrzewski.

Katedra ta oświetli walki dziejewe Polaków z najazdami od Wschodu na podstawie źródeł tureckich, arabskich, perskich i przyczyni się do odparcia tendencyjnych napaści, które szerzy historya, wyzyskiwana przez zagorzałców ruskich.

Dzięki wstawiennictwu prezydenta p. Neumana i innych poważnych obywateli powiodło się uwolnić z więzienia śledczego kilku akademików, aresztowanych podczas demonstracyi Chełmskich. Młodzież, która chwilowo dała się porwać zapałowi narodowemu, powraca do spokoju i do pracy, zachowując chęć poświęcenia i ofiar do stosowniejszej chwili, która może już w niedalekiej przyszłości nastąpi,

Tymczasem odbywają się przesłuchania świadków krwawych zajść i gromadzi się materyał do rozprawy sądowej, która z pewnością więcej skompromituje organy policyi, niż młodzież.

Chociaż krążą pogłoski o jakichś wpływach dyplomacyi, publiczność wierzy w bezstronność

lwowskich sędziów i ufa, że akademikom nie stanie się żadna krzywda.

Przed konsulatem rosyjskim czuwają dalej silne warty policyjne, co jednak nie przeszkodziło, że przed świętami pod mieszkaniem konsula ustawiono gaik choin wigilijnych na sprzedaż. Już nawet stojący na czatach policyanci cywilni i wojskowi, piesi i konni, mniej podejrzliwem okiem patrzą na snujące się gęsto roje przechodniów, z których żaden nawet nie rzuci okiem na to godło cesarstwa rosyjskiego, wywieszone na ścianie i potrzebujące tak licznej asysty policyjnej.

Nasze potrzeby.

Jaworzno.

Z wielką radością powitać należy nowe pismo »Tygodnik Mieszczański«, poświęcone sprawom społecznym i politycznym mieszczaństwa polskiego, które w naszych miastach prowincyonalnych wiedzie żywot żebraczy.

Szczególną i baczną uwagę powinien tygodnik zwrócić na sprawy naszego mieszczaństwa w Jaworznie, które wskutek przemysłu górniczego, zalane jest z jednej strony Niemcami i z drugiej swoimi wrogimi.

Pierwszym obowiązkiem naszym powinno być zająć się naszą młodzieżą rękodzielniczą, naszym przyszłem mieszczaństwem, wskutek tutejszego przemysłu i 15 sto tysięcznej miejscowości, młodzież tutejsza rękodzielnicza i handlowa jest bardzo liczna.

Spodziewamy się, że Wydział tutejszej szkoły uzupełniającej przemysłowej w jak najkrótszym czasie, zorganizuje »Ognisko« młodzieży terminatorskiej według wskazówek broszury wydanej przez Muzeum techniczno-przemysłowe w Krakowie, a subwencyonowanej przez c. k. Ministerstwo handlu.

Tą sprawą powinni zająć się nasi tutejsi inteligentni przodownicy społeczeństwa i to raczej przyczyniłoby się do dobrobytu naszego społeczeństwa, niż zajmowanie się teatrem niemieckim w Jaworznie... Jest to sprawa pilna i aktualna. Jaka nasza młodzież rękodzielnicza i handlowa, takiem będzie i nasze mieszczaństwo.

Drugą potrzebą tutejszego mieszczaństwa są szkoły wydziałowe męska i żeńska. Pod tym względem zajmuje nasz powiat ostatnie miejsce w kraju pomimo największych podatków wskutek przemysłu rozwiniętego. W całym powiecie nie mamy ani jednej szkoły wydziałowej ani szkoły średniej. Według ustawy powinna być przynajmniej jedna szkoła wydziałowa w powiecie. Nasze miasto 15 tysięczne powinno już dawno mieć szkoły wydziałowe, bo liczba ludności i dochodami ma po temu warunki.

Wzywamy na tem miejscu czynniki miarodajne do najrychlejszego zorganizowania szkół wydziałowych. W pierwszym rzędzie radę gminną.

Jaworznianin.

Co życie niesie.

Czy przywdziać żałobę narodową?

W gorących głowach katolickiej młodzieży w Krakowie zrodziła się myśl, aby z powodu zagrażającego Chełmszczyźnie oderwania od Królestwa Polskiego zaniechać w tym roku w kraju zabaw karnawałowych i obchodzić żałobę narodową.

Gorąca młodzież odrazu wydała do narodu odezwę z takiem wezwaniem.

Jeszcze i przedtem podobne pomysły rozważano we Lwowie, w Warszawie i w innych miastach Polski, jednak nie sformułowano ich w wyraźne wezwanie, jak to młodzież krakowska uczyniła.

Propozycyą żałoby narodowej zajęła się wskutek odezwy młodzieży prasa krajowa. Wszystkie pisma, które w tej sprawie głos zabrały, oświadczyły się przeciw projektowi, a były w tym wypadku wyrazem opinii społeczeństwa.

Nie należy przywdziewać żałoby narodowej przedewszystkiem dlatego, bo oderwanie Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego jeszcze nie nastąpiło, a gdybyśmy żałobą przeciw temu zamachowi już teraz manifestowali, uznalibyśmy jako nieuchronny ten zamach. A my jeszcze mamy walczyć przeciw temu bezprawiu, nie wyrzekając się wszelkiej nadziei zwycięstwa sprawiedliwości.

Żałoba nie byłaby stosowną także i po dokonaniu tego bezprawia, bo żałoba oznacza poniekąd rezygnacyę z walki, a my chcemy walczyć w obronie Chełmszczyzny i wtedy, gdy rzuci ją carat na pastwę rusyfikacyi.

Prócz tego wstrzymanie się od zabaw karnawałowych spowodowałoby klęskę dla tysiący kupców, rękodzielników i robotników, którzy z zabaw znaczne mają dochody i zarobki. Także wiele towarzystw humanitarnych poniosłoby uszczerbek, gdyż czysty dochód z zabaw wielu płynie do ich budżetu.

A więc nie przywdziejemy żałoby narodowej.

Ale odezwa młodzieży nie ma bodaj po części racyi?

Zdaje nam się, że w tym karnawale, nie wyrzekając się zabaw, należy unikać jednak przesadnego szału, który Polakom wogóle nie przystoi, a w obecnej dobie byłby gorszącym. My i do zabaw musimy wnosić pewną powagę. A zwłaszcza powinniśmy wpływać na to, aby nasze zabawy nie były sposobnością do nadużywania trunków alkoholowych, aby wina nie lały się strugą, gdy naród nasz tak ciężkie przechodzi koleje. Można się bawić i bez szampanów.

Rosyjscy podżegacze

Wysłannicy rosyjscy chcą wykorzystać zapał młodzieży i rozrzucają odezwy bezimienne, zachęcające do starć z policyą i do innych wybryków, które mogłyby spowodować nieobliczalne następstwa. Na szczęście wczas odkryto te niecne machinacye i ostrzeżono młodzież.

Ale samo kuszenie młodzieży do niepokojów dowodzi, że w kraju naszym Rosya wszelkimi sposobami pragnie zawichrzyć społeczeństwo, aby zyskać pozory, usprawiedliwiające gnębienie narodu polskiego.

Prasa rosyjska o wiecach chełmskich.

Dzienniki rosyjskie nie mogą utaic niezadowolenia i złości z powodu wieców chełmskich, które cały nasz kraj ogarnęły. Przytem twierdzą, że Polacy gnębią Rosyan w Galicyi i że należy się domagać, by Galicya została podzieloną na część polską i rosyjską. Niektóre pisma wzywają wprost rząd rosyjski, aby dążył do zabrania Galicyi, bo to kraj rosyjski.

Zaborcza chciwość rosyjska nie ma granic. Wkrótce okrzyknie, że cała Europa jest rosyjską.

Znieważenie austryackiej flagi w Kijowie.

Huligani rosyjscy napadli w Kijowie na budynek poselstwa austryackiego, zdarli herb państwa austryackiego i flagę austryacką, zrabowali mieszkanie konsula.

Gdy o parę kropel atramentu, które obryzgały orła rosyjskiego we Lwowie, w całej Rosyi narobiono ogromnego zgiełku, ciekawiśmy, co też uczyni rząd austryacki na wiadomość o bandyckim napadzie opryszków na konsulat austryacki. Twierdzą, że działo się to wszystko za wiedzą i z poduszczenia policyi rosyjskiej.

Pos. Trylowski grozi rozlewem krwi.

Poseł Trylowski mówił na zebraniu w Lubaczowie o nadchodzącej sesyi sejmu i zapowiedział bardzo ostro obstrukcyę ruską. Nadmienił, że bardzo łatwo może przyjść do krwi przelewu.

Wiadomo, że podobne przepowiednie posłów ruskich już nieraz poprzedzały mordercze zamachy Rusinów. Więc i teraz groźby p. Trylowskiego nie trzeba lekceważyć.

Tylko hr. Badeni nie traci nadziei.

Gdy widoki sesyi sejmowej powszechnie uważają za najgorsze, marszałek kraju hr. Badeni jeszcze nie wyrzeka się nadziei, że przynajmniej pewne ważne sprawy krajowe Rusini zwolnią od obstrukcyi i czyni w tym kierunku starania. Tak od łaskawości Rusinów zależy, czy sesya sejmu załatwi bodaj najnaglejsze potrzeby ludności tak polskiej, jak i ruskiej.

Zdaje się, że Rusini nie będą łaskawi i odprawią hr. Badeniego z kwitkiem. Zerwali oni od roku wszelkie stosunki z hr. Badenim, który przecież był zawsze dla nich pobłażliwym i ustępnym.

I żelazo się kruszy.

Marszałek hr. Badeni, ledwie podźwignąwszy się z ciężkiej choroby, pracuje z całym wysiłkiem nad przygotowaniami do sesyi sejmu. Będąc wymagającym wobec innych, sam też i sobie nie dogadza i z nadzwyczajną gorliwością spełnia swe obowiązki. Osoby jednak, które z nim się stykają twierdzą, że widać po nim upadek sił i wątpią, czy podoła przewodnictwu sejmu wśród obstrukcyi ruskiej.

Poselskie Koło sejmowe.

Koło polskie przed rozejściem się na feryę uchwaliło, by przed sesyą sejmową odbyło się posiedzenie poselskiego Koła sejmowego, w którem biorą udział posłowie do Sejmu i posłowie do Rady państwa.

Głównym tematem obrad będzie zapewne sprawa sejmowej reformy wyborczej i ugoda z Rusinami. Prawdopodobnie i polityka Koła polskiego w Wiedniu będzie przedmiotem dyskusyi. Opozycya przeciw blokowi rządowemu i przeciw namiestnikowi Bobrzyńskiemu nie pominie z pewnością tej sposobności do protestów i oskarżeń, przy czem i nadużycia podczas ostatniej kampanii wyborczej do Rady państwa będą poruszone. Nie da się ominąć i sprawa chełmska, a przypuszczać można, że blok rządowy będzie się starał przeprowadzić uchwalenie jakiejś rezolucyi, aby poruszeniu tej sprawy w samym Sejmie przeszkodzić.

Dyskusya w poselskiem Kole sejmowem jest zazwyczaj poufną, niewiele więc o niej się dowiemy.

Sejmiki sprawozdawcze posłów.

Więcej wyjaśnień powinni dać wyborcom posłowie do Rady państwa, którzy teraz na dwa miesiące powrócili do domu i mogą zwoływać sejmiki sprawozdawcze. Gdyby tego nie uczynili, powinni wyborcy urządzać zgromadzenia i na nie posłów wzywać. Nigdy bowiem nie było takiego rozdźwięku między posłami a wyborcami, jak obecnie. Wyborcy domagają się, aby posłowie w Wiedniu prowadzili politykę polską, a posłowie prowadzą politykę austryacką. Wyborcy żądają, aby posłowie zabrali głos w sprawie chełmskiej i w Izbie posłów i w delegacyach wspólnych, a posłowie wykręcili się manifestem do narodu. Ten opór przeciw wezwaniom wieców w całym kraju powinni posłowie przed wyborcami usprawiedliwić, a wyborcy mają obowiązek albo udzielić posłom absolutoryum, albo wyrazić im votum nieufności.

Cesarz niedomaga.

Przed świętami pojawiły się niepokojące pogłoski o stanie zdrowia cesarza, lecz urzędowo im zaprzeczono, stwierdzając, że cesarz cierpi jedynie na katar oskrzelowy wskutek przeziębienia.

Z powodu podeszłego wieku cesarza nawet niewielkie niedomaganie może spowodować cięższe następstwa.

Ucisk podatków domowo-czynszowych.

Od wielu lat walczy austryacka własność nieruchoma miejska przeciw ciążącemu na niej niesłychanemu uciskowi podatkowemu, a w tej walce wspiera ją cała ludność, złączona ściśle jednością wspólnego interesu, albowiem w sposób dotkliwie szkodliwy dla społecznego dobra powszechnego przyczynił się ten ucisk podatkowy do podrożenia mieszkań. Od wielu też lat odzywa się żądanie reformy i zniżenia podatków domowych, a o słuszności tych żądań świadczą nietylko mnogie petycye zorganizowanej własności miejskiej, lecz także od wielu lat ponawiane uchwały rady państwa,

rezolucye sejmów i zjazdów miejskich, następnie wyniki obrad ankiety w przedmiocie reformy podatków domowych, dalej częste interpelacye w ciałach prawodawczych i wreszcie w niemniejszym stopniu także powtarzające się oświadczenia Rządu, który lojalnie z całą szczerością przyznaje, że bezwarunkowo musi się to stać, żeby podatki zreformować i obniżyć.

Reforma ta i obniżenie musi przedewszystkiem objąć podatek domowo-czynszowy, który doszedł do niesłychanej wysokości już to wskutek wysokiego wymiaru podatku monarchicznego, już to wskutek licznych i wysokich krajowych i gminnych dodatków do podatków.

Podatek czynszowy wymierza się podług stałej stopy ($26^{2}/_{3}$%, albo 20%, albo 15%) od czynszu brutto i od wartości użytkowanej przez porównanie (parafikacyę) ustalonej co do części budynku nie wynajmowanych, a mianowicie po potrąceniu kosztów utrzymania budynków w wysokości 15% albo 30 %. Ma to być podatek od przychodu według zamiaru ustawodawcy, ale stał się wskutek nadmiernej wysokości i wskutek przerzucenia na lokatorów, podatkiem od majątków i od mieszkań.

Właściciele realności oczekują polepszenia stanowczego stosunków mieszkaniowych i czynszowych na drodze reformy podatków domowych, a to przez obniżenie stopy podatkowej, oraz równoczesne podwyższenie ryczałtu, potrącanego z czynszu brutto na utrzymanie domów w dobrym stanie i amortyzacyę.

Obecny system austryacko fiskalny i przestarzałe daty i formy przynoszą ucisk podatkowy, który odbija się dotkliwie na społeczeństwie, ustąpić się nie spieszy. W następnych numerach opiszemy żądane zmiany podatku domowo-czynszowego, przedłożone rządowi przez właścicieli realności.

Dziki projekt Dra Rybara o mieszkaniach.

W parlamencie wiedeńskim przedłożono projekt zmiany ustaw, dotyczących najmu. Twórcą tego projektu jest poseł Dr Rybar.

Projekt ten odnośnie do stosunków mieszkaniowych wiedeńskich stara się stwierdzić, że czynsze wzrosły o 50% do 100% i stwierdza opłakane stosunki z powodu drożyzny mieszkań.

Projektuje karanie »lichwiarzy mieszkaniowych« nie tylko grzywną lecz także i utratą praw obywatelskich.

Z tego projektu widocznem jest, że projektodawca zmylił drogę w szukaniu winowajcy drożyzny mieszkań.

Jakkolwiek nie przeczymy, że mogą się zdarzać pojedyńcze wypadki niczem nie usprawiedliwionej nagłej podwyżki czynszów, to jednak przeważnie przyczyna tkwi w ogólnej drożyźnie i lichwiarskiej śrubie podatkowej. Drożyznę mieszkań usunąć można drogą odpowiednich reform podatkowych, drogą ułatwienia kredytu hipotecznego przez ożywienie ruchu budowlanego, a nie tworzenie fantastycznych projektów ustaw, grożących wysokiemi karami.

Władze skarbowe, nie cofają się przed niczem i bez żadnych względów cisną właścicieli śrubą podatkową niemiłosiernie, nawet prawie nakazują podniesienia czynszów mieszkaniowych, tam niech szuka Dr Rybar winowajcy.

Gminy przyłączone do Krakowa.

Ciekawa gospodarka.

Jak się troszczy Kraków o nowe dzielnice.

Wszelkie prośby, starania i zabiegi obywateli z gmin przyłączonych do Wielkiego Krakowa, aby magistrat zechciał zająć się niemi intesywniej, dotąd nie dają wyniku. Magistrat głuchym jest na wszelkie przedstawienia, a nawet nie czyni tego, do czego poczuwały się niezamożne gminy wiejskie przed »zaborem«.

Za odstraszający przykład w tym względzie może posłużyć dzielnica, nosząca miano: »Warszawskie«.

Ulica, a raczej droga, wiodąca od koszar arcyksięcia Rudolfa ku Prądnikowi Czerwonemu, jest dla pieszych, w czasie słotnym, jak np. teraz. nie do przebycia. Nawet ten skrawek drogi, który nosi szumną nazwę «chodnika«, zalany jest formalnie błotem, nigdy nieuprzątanem, samego zaś «chodnika« nie podsypuje się ani żwirem, ani łaszem (zuzlami), jak to dawniej było zwyczajem. W swoim rodzaju osobliwością jest przejście po wiadukcie nad koleją. Tam nie postała miotła, jak rok długi. Błoto okrywa go grubą warstwą, nieszczęśliwego zaś przechodnia obryzgują na wązkiem przejściu automobile, dorożki na gumach oraz wszelkiego rodzaju pojazdy i wozy.

O przejściach w poprzek drogi nie ma mowy. Ktoś, coby się na to odważył, zostawi w błocie kalosze, lub obuwie. Ścieżka, wiodąca wzdłuż muru cmentarnego, przejście przez bramę forteczną, dalej ścieżka obok t. zw. »czarnego osła« — to prawdziwy obraz nędzy i rozpaczy.

Nocą przejście lub przejazd tamtędy należą do przeesięwzięć hazardownych z powodu lichego oświetlenia, względnie braku tegoż, począwszy od koszar arcyks. Rudolfa, przed któremi chodnik utrzymywany jest we wzorowym nieporządku.

Pragnąc «sianem się wykręcić« z obowiązku dbałości o gościniec warszawski, magistrat krakowski zasłania się tem, że nie przejął go jeszcze na swoją własność od władz rządowych i że sprawa oddania go w posiadanie gminy miasta Krakowa zalega w namiestnictwie. Jest to tylko próżny wykręt, bo gdyby magistrat naprawdę chciał, to byłby tę sprawę dawno załatwił. Wreszcie nawet bez formalnego jej załatwienia ma on obowiązek dbać o gościniec warszawski.

Tymczasem obywatele nowo przyłączonych dzielnic, zanim magistrat poczuje się do spełnienia swego obowiązku, ponoszą znaczne ofiary na rzecz Wielkiego Krakowa, w zamian otrzymując nic, albo bardzo niewiele.

Ze świata zabitego deskami,

to jest z Grzegórzek, piszą do nas, co następuje: „Stokrotne dzięki Wam za to, że poruszacie sprawy, tyczące naszej zaniedbanej dzielnicy, tego „kopciuszka“, o którym zarząd Wielkiego Krakowa zapomniał zupełnie. Niechajnoby przejechał się kto z prezydyum rady miejskiej na Grzegórzki, a zobaczyłby takie rzeczy, o jakich nawet w Pacanowie, lub Mościskach ludziom się nie śniło.

Porządki Czarnej Wsi. Na granicy Czarnej Wsi i Nowej Wsi panują straszne stosunki. Błoto po kostki, niema chodnika tak, że mieszkańcy zmuszeni są gościńcem przeprawiać się. Nie lepiej w Kawiorach należących do Czarnej Wsi. Tu nawet wodociągu niema. Mieszkańcy czerpią niezdrową wodę z płukadeł przydrożnych. Nic dziwnego, że w ostatnich czasach pojawiły się 2 wypadki tyfusu brzusznego. Możeby magistrat zajął się temi dzielnicami. Mieszkańcy tych okolic urządzili w ubiegłym roku wiec protestujący, na którym radcowie Dr Krzetuski i Misiorowski przyrzekli zająć się koniecznościami tych dzielnic, ale przyrzeczeń ani obowiązków swych dotąd nie spełnili.

KRONIKA.

Poświęcenie lokalu Klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego i uroczystość opłatka odbędzie się w niedzielę dnia 31 grudnia b. r. o godz. 11 tej przed południem w lokalu własnym ul. św. Krzyża 7. Wszystkich członków i przyjaciół zapraszamy do wzięcia udziału w tej uroczystości. WYDZIAŁ.

Każdą sprawę z Bogiem poczynać należy, bo kto z Bogiem, z tym też Bóg.

Poświęcenie lokalu Klubu to jakby chrzestny obrządek młodej organizacyi i mieszczaństwa krakowskiego.

Przy chrzcinach składamy życzenia. Niejedna już dobra myśl wyszła z tego mieszczańskiego grona po mieście i po kraju wionie, od niego jakby świeży powiew, który ma rozprószyć chmury, orzeźwić narodowe łany.

Łączy wszystkich przyjaźń, zgoda, jedność, miłość Boga i Ojczyzny, chęć służenia dobru powszechnemu.

Niech tak i nadal zawsze pozostanie. Niech ręko dzielnik, frasunkami dziennemi znękany znajdzie tam wieczorami ciepłe ognisko, przyjacielską radę i pomoc, niech ukocha ten Klub jak swoją wielką rodzinę.

Niech w tym klubie tętni zawsze życie polskie, niech jaśnieje w nim jako gwiazda przewodnia myśl niepodległości ojczyzny.

W dzień Nowego Roku Grupa katol Czeladników odegra »Jasełka« we własnej sali, ul. św. Tomasza l. 37, przeznaczając cały dochód na rzecz sierót w Pawlikowicach. Ceny miejsc: I. rzędu krzesło 3 K, II. rzędu 2 K. III. rzędu 1·50 K, reszta po 1 K. Galerya po 30 hal. — Bilety nabyć można w piątek i sobotę w księgarniach pp. Krzyżanowskiego, Gebethnera i Spółki Wydawniczej; w dzień Nowego Roku przy wejściu na salę. — Początek o godz. 4-tej p. p.

Krajowy kurs majsterski dla szewców. Celem podniesienia zawodowego wykształcenia szewców, odbędzie się w Drohobyczu w czasie od 15 go stycznia do 3-go marca 1912 r. krajowy kurs majsterski dla szewców. Nauka jest bezpłatna. Na kurs zostanie przyjętych tylko czternastu kandydatów z Drohobycza i powiatu. Nauka będzie udzielana przez 7 tygodni. Podania należy wnosić do magistratu w Drohobyczu.

Symbol magistracki. Piękny dziedziniec, jaki utworzył się przez dobudowę skrzydeł gmachu magistratu, otrzymał stosowną ozdobę w postaci okazałego zegaru, umieszczonego nad drugiem piętrem. Czasomierz ten ma jednak największą wadę, jaką instrument taki posiadać może, a mianowicie.... nie chodzi, stale wskazując od kilku tygodni 3-cią godzinę. Krakowianie zachodzą w głowę, poco umieszczono na murach magistratu taki nieidący zegar. Czyż miałby on być symbolem działalności sławetnego magistratu krakowskiego?

Nędza tramwajowa Nieustanne a słuszne skargi publiczności krakowskiej na tramwaj, chociaż popiera je prasa miejscowa, pozostaje bez skutku. Słyszymy wprawdzie od czasu do czasu głośne zapowiedzi, jakoby gmina posiadała decydujący wpływ na sprawy tramwajowe, jakoby linie kolei elektrycznej miały być przedłużone i pomnożone, jakoby tor tramwajowy zamieniony miał być na normalny i t. d. — w rzeczywistości atoli wszystko zostaje po dawnemu. Wciąż jeszcze kursują tesame stare, brudne wozy w ilości ograniczonej, skutkiem czego panuje w nich niemożliwe przepełnienie, wciąż jeszcze nie korespondują ze sobą wozy rozmaitych linij, wciąż ludzie, którym się spieszy, muszą jechać fiakrem, lub iść piechotą. Kiedyż nareszcie skończy się ta »nędza tramwajowa«? — pytają zniecierpliwieni Krakowianie.

Biuro administracyi realności. Mamy zaszczyt uprzejmie donieść, iż z dniem 1-go stycznia 1912 r. przy Towarzystwie właścicieli realności w Krakowie, ul. Karmelicka l. 15, I. p., zaprowadzonem zostaje biuro administracyi realności, które przyjmować będzie w administracyę domy, poruczając administracyę osobom ukwalifikowanym i zapewniając Szan. właścicielom i właścicielkom odpowiednie fachowe załatwienie wszelkich w zakres administracyi wchodzących czynności (sprawy podatkowe, fasye, sprawy najmu, umowy z lokatorami, interwencye w zastępstwie właścicieli u władz, załatwianie spraw fasyi w administracyi podatków i t. d.), oszczędzając w ten sposób Szan. właścicielom i właścicielkom konieczność osobistej interwencyi u władz.

Praca więźniów w zakładach karnych. Od dłuższego czasu żalą się przemysłowcy i rękodzielnicy na konkurencyę, jaką im sprawia praca więźniów w zakładach karnych. Rząd wychodzi z założenia, że praca przemysłowa w zakładach karnych jest niezbędnie potrzebną z wykonaniem kary. My przyznajemy, że praca w zakładach karnych jest dla więźniów, odsiadujących karę, niezbędnie potrzebną, ale potrzeba unormować tę pracę, by nie wyrządzać dotkliwej szkody przemysłowcom i rękodzielnikom. Poruszono już nieraz sprawę tę w kołach parlamentarnych, a nawet w marcu b. r. poruszono myśl ukrócenia szkodliwego wpływu konkurencyi zakładów karnych. Pojawił się wniosek, aby więźniów zatrudniano wyrobem całych i półfabrykatów takich, które dotychczas sprowadzano wyłącznie z zagranicy, np. sztuczne zęby. Inny wniosek domagał się, aby w zakładach karnych wyrabiano półfabrykaty, które mianowicie odstępować po niskiej cenie przemysłowcom i rękodzielnikom, celem produkowania z nich gotowego towaru. — Klub rękodzielniczo-mieszczański w krótkim czasie zwoła ogólne publiczne zgromadzenie rękodzielników i przemysłowców, aby w tej sprawie

przedstawić konkretne wnioski ministerstwu handlu, by raz można zapobiedz szkodliwej konkurencyi.

Przewłoka wypłat za roboty gminne. Skargi rzemieślników mnożą się ponownie na przewłokę wypłat należytości za roboty. Wzmiankowaliśmy o tem już kilkakrotnie, jako o rzeczy ogromnie krzywdzącej ludzi pracujących w teraźniejszych stosunkach. Magistrat rozpisuje licytacye, przedsiębiorcy i rzemieślnicy podają oferty z kaucyami, pożyczonemi na drogi procent. W razie otrzymania roboty zakupuje materyały znowu na kredyt wysoko oprocentowany i opędza tygodniami robociznę pożyczonemi pieniądzmi. Oddaje robotę lub dostawę i przedstawia rachunek w nadziei, że otrzyma należną mu kwotę. Biedny rękodzielnik czeka tygodnie, miesiące i kwartały, opłaca swoje prolongowane weksle, lub co gorsze, naraża się na egzekucyę ze strony wierzycieli i za podatki. Za zwłokę pieniędzy nie przyznają mu ani grosza. Takie to przykrości doznaje u nas praca i zarobek. Gdyby tak nie wypłacono miesiącami pensyi p. prezydentowi, wtedy by może uwierzył, jak boleśnie jest oczekiwać należytości. Jeszcze co innego pensya a co innego należytość za pracę i materyał, lecz syty głodnemu nie wierzy. Panie prezydencie, zechciej zrobić raz porządek!

Kursa zakładania ogrodów. Dyrekcya miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie urządza w styczniu 1912 r. kurs zakładania ogrodów dla zawodowych ogrodników. Kurs trwać będzie dla zamiejscowych przez 6 dni z nauką całodzienną, zaś dla miejscowych przez dni 20 z nauką wieczorną. Na kurs przyjętych zostanie 14 ogrodników z Krakowa, 14 z po za Krakowa, którzy mogą otrzymać na czas trwania kursu zasiłek w kwocie 2 K dziennie. Podania zaopatrzone w kartę przemysłową, względnie świadectwa pracy przesyłać należy do dyrekcyi Muzeum w Krakowie, ul. Franciszkańska l. 4.

Przestępcy pod bagnetem! Codziennie prawie na ulicach spotyka się żandarma z pikelhaubą i bagnetem, pędzącego przed sobą przestępcę w kajdanach. Nie wchodzimy w szczegóły, czy przestępca jest zwykły zbrodniarz, czy też tylko człowiek, który się do sądu na wezwanie nie stawił i dlatego się go przymusowo doprowadza, ale ze stanowiska etyki zaznaczyć musimy, że pędzenie przestępców pod bagnetem w biały dzień przez ulice miasta jest wysoce demoralizującem: a oprócz tego, pojawienie się przestępcy, okutego w kajdany w towarzystwie żandarma, wywołuje zbiegowisko publiczne, które tamuje ruch uliczny. W krajach cywilizowanych transportują przestępców bądź w nocy, bądź wczesnym porankiem, albo w specyalnych wozach, przeznaczonych dla przewożenia przestępców. — Czyż u nas nie dałoby się zaprowadzić takiego porządku?...

Zaginął Benjaminek magistracki. Jak donieśliśmy w poprzednich numerach, w cechu rękawiczników i kapeluszników został przed paru miesiącami zrzucony ze starszeństwa cechu p. Dłużyński, a w jego miejsce obrany p. Antoni Jarosz. Pomimo, że od paru miesięcy p. Dłużyński starszym cechu nie jest, pomimo nalegań z magistratu nie chciał, i po dziś dzień nie oddał aktów, ksiąg i funduszów cechowych nowowybranemu cechmistrzowi.

Pod silnem naleganiem nowego cechmistrza wydał magistrat z dnia 21 b. m., l. 130.003 III a rezolucyę do p. Dłużyńskiego, by natychmiast, t. j. w ciągu 48 godzin oddał księgi, akta i fundusze cechowe panu Antoniemu Jaroszowi, a to pod rygorem surowej grzywny, oraz innych środków przymusowych.

Lecz rezolucyę powyższą magistrat nie może do dziś dnia p. Dłużyńskiemu doręczyć, gdyż benjaminek gdzieś zaginął.

Parę miesięcy, jak starszy cechu rękawiczników p. A. Jarosz upominał się w magistracie o odebranie z rąk p. Dłużyńskiego własności cechowej, jednak bez skutku i dziś nie wiadomo, jak długo jeszcze trzeba będzie kołatać do władz o zaprowadzenie porządku w cechu, gdyż wiele spraw zalega a bez ksiąg i aktów żadnej sprawy załatwić niepodobna.

P. Dłużyński wypraktykowany postępowaniem prezesa Izby rękodzielniczej, idzie jego śladami i zasłania się pupilstwem magistrackiem, ponieważ był przy ostatnich wyborach do gminy kandydatem partyi magistrackiej.

Czy książki, akta i gotówka cechowa jest w porządku, zobaczymy po odbiorze, jednak w razie jakich nieporządków, odpowiedzialnym czynimy magistrat i p. prezydenta, gdyż pobłażliwość benjaminkowi w sprawach urzędowych, może doprowadzić do niepożądanych rezultatów.

Do czego prowadzi pupilstwo p. prezydenta. Dnia 21 b. m. odbyło się posiedzenie wydziału w Izbie rękodzielniczej. Według ustawy stowarzyszeń, prezes Izby powinien zaprosić na posiedzenie wszystkich członków wydziału Izby, tymczasem pupil p. prezydenta na posiedzenie zaprosił członków wydziału tych, których jemu się podobało. Pomimo, że już dwukrotnie karany został prezes Izby za niewłaściwe postępowanie w Izbie, dalej postępuje jak ekonom na swym folwarku.

Wprawdzie wniesiony został protest przeciwko temu posiedzeniu do magistratu i Namiestnictwa o unieważnienie posiedzenia i o ukaranie prezesa Izby za ekonomskie postępowanie.

Postępowanie prezesa w Izbie rękodzielniczej, ubliża wszystkim członkom, gdyż co dziś spotyka jednego, może za parę dni spotkać drugiego lub trzeciego członka wydziału, jeżeliby poważył się wglądnąć w czynności ekonoma. Wszyscy członkowie wydziału Izby powinni przeciw postępowaniu takiemu wystąpić i napiętnować, jako czyn karygodny. Lekceważyć żadnego członka prezes nie powinien.

Otuchę do podobnego nadużycia daje władza przemysłowa, która widząc niegodne postępowanie pupilka p. prezydenta, patrzy przez palce i dalej pozwala na podobne nadużycia.

Poseł Natan Loewenstein zbawcą narodu. Manifest Koła polskiego wypracował pos. Natan Loewenstein. Był tak dumny ze swego dzieła, że wiadomość o autorstwie manifestu chciał roztelegrafować po świecie, lecz komunikat jego wstrzymał sekretarz Koła, pos. Jabłoński. Źle uczynił i dlatego my czynimy zadość ambicyi p. Loewensteina. Dlaczegoż nie miałby wiedzieć naród, że admonicyę otrzymał od ojca ojczyzny, który w sprawie Rydzyńskiej okrył się sławą po wieczne czasy a w Drohobyczu krwawe zdobył wawrzyny. Wartość manifestu zyskuje na znaczeniu, gdy osoba jego autora nie pozostanie w ukryciu. Zarazem i dla Koła polskiego zaszczyt, że takiemu patryocie powierzyło sformułowanie swych uczuć o sprawie Chełmskiej. — Pomagał mu w tem trudnem zadaniu pos. Jaworski. Podopisywał kropki nad i. — Nie zginie naród, jeśli takich ma obrońców i jeśli według ich rady zechce zachować spokój i powagę.

Przygotowania do wyborów sejmowych. Wszystkie starostwa z polecenia namiestnictwa poczyniły przygotowania do wyborów na wypadek rozwiązania Sejmu. Cała maszyna wyborcza stoi już gotowa i będzie puszczona w ruch na pierwsze hasło ze Lwowa. Tymczasem p. Bobrzyński krząta się około nowego zblokowania stronnictw rządowych.

Hyeny wyborcze omawiają już szanse kampanii.

Zapomogi z fundacyi ś. p. Dra Warschauera dnia 28 b. m. otrzymało 13 rękodzielników po 150 koron, 4 rękodzielników katolików a 9 izraelitów.

Asfalt czy powidła? Kilka ulic w śródmieściu Krakowa jest niby to asfaltowanych. Odnośne prace wykonała pewna firma wiedeńska, której zarząd miasta dał pierwszeństwo przed firmami polskiemi. Firma ta dała asfalt, który można śmiało porównać z powidłami, tak jest miękki. Przy niezbyt wielkiem nawet gorącu formalnie ugina się pod nogami przechodniów, a cokolwiek cięższe wozy wyrzynają w nim widoczne koleje. Toteż nieustannie wymaga ten asfalt naprawek, naczem cierpi wielce ruch uliczny. Podobno firma wiedeńska ma przez pewien czas naprawki te wykonywać swoim kosztem. Jednakże gmina będzie musiała, odebrawszy ostatecznie roboty asfaltowe, zapłacić za nie firmie wiedeńskiej ładne pieniądze ku uciesze Niemców, którzy będą za boki się brali, śmiejąc się z prawdziwie »polskiej gospodarki« krakowskiego magistratu.

Zgromadzenie w Krowodrzy odbyło się w drugie święto dnia 26 b. m. Przewodniczył p. Ignacy Zbroja, sekretarzował p. Karol Urnański. Na zgromadzenie oprócz krowoderskich obywateli przybyli delegaci z sąsiednich gmin przyłączonych, również przybył p. poseł Dr Wróbel, który w dłuższem przemówieniu złożył sprawozdanie poselskie, które zgromadzenie burzą oklasków przyjęło. P. Strączek w rzeczowym wywodzie przedstawił zmianę ordynacyi wyborczej do gminy, odczytał również petycyę do Koła polskiego o zniesieniu rewersów demolacyjnych, jak również petycyę do Rządu o zwolnienie opłat akcyzowych od ziemiopłodów, przy zwożeniu przez rogatkę do swych gospodarstw. Wywiązała się dyskusya, w której zabierali głos pp. Kazek, Mikołajski, Jan Kanty Hwastek, Stypała i inni. Zgromadzenie uchwaliło wysłać delegacyę do obecnych w Krakowie ministrów Zaleskiego i Długosza, oraz do prezesa Koła polskiego.

Otrzymujemy następujące pismo. Powołując się na artykuł pod tytułem »Brutalność urzędnika w Izbie rękodzielniczej« umieszczony w numerze 12-tym »Tygodnika mieszczańskiego« z dnia 17 grudnia 1911, uprasza uprzejmie Izba Stowarzyszeń rękodzielniczych i przemysłowych w Krakowie Szanowną Redakcyę, aby na podstawie § 19 ust. pras. zamieściła w najbliższym numerze »Tygodnika mieszczańskiego« następujące sprostowanie:

Nie jest zgodne z prawdą jakoby jakiś rzekomy urzędnik w Izbie rękodzielniczej rzucił się na przybyłą Komisyę złożoną z Przełożonych Cechu kapeluszników wraz z radcą p. Groelem i jakoby zabronił tej Komisyi wstępu do sali, natomiast prawdą jest, że urzędnik Izby rękodzielniczej p. Rajewski, który równocześnie, a względnie w chwili przybycia wspomnianej Komisyi o godz. 8 i pół wieczór do jego kancelaryi, urzędował podczas posiedzenia Starszyzny Cechu fryzyerów, ze zdziwieniem dowiedział się od p. Radcy Groelego, że w tej chwili ma się odbyć w Izbie rękodzielniczej posiedzenie rzeczonej Komisyi i zdziwienie to swoje w bardzo grzecznej formie p. Radcy Groelemu oznajmił. Prawdą jest dalej, że p. Rajewski także w grzeczny i taktowny sposób oświadczył p. Radcy Groelemu, że tylko przypadkowo zastali panowie o tak spóźnionej porze biuro Izby rękodzielniczej otwarte, ponieważ obecnie odbywa się konferencya Starszego Cechu fryzyerów ze stronami, a dla Komisyi Cechu kapeluszników nikt w Izbie rękodzielniczej sali nie zamówił.

Uroczyste rozpoczęcie budowy kanałów na przestrzeni Zator - Samborek w Galicyi zachodniej odbyło się dnia 27 grudnia we wsi Brzeźnicy w powiecie wadowickim. Na uroczystość tę przybyło trzech ministrów, namiestnik Galicyi, wyżsi urzędnicy ministeryalni i krajowi, biskup krakowski ks. Nowak z licznem gronem duchowieństwa, wreszcie kilkudziesięciu posłów z prezesem Koła Polskiego Drem Bilińskim na czele. Rozpoczęte roboty kosztować będą przeszło 4 miliony koron, a ukończone być mają z końcem r. 1914. Jestto oczywiście tylko cząstka mającego się budować kanału, który ma być budowany od granicy śląskiej aż do rzeki Dniestru, we wschodniej Galicyi płynącej.

W ten sposób po 10 latach zwlekania — budowa kanałów przyszła wreszcie do skutku. Za lat 10 kanał ma być zbudowany na przestrzeni: granica śląska — Tarnów. W następnych latach budowa prowadzoną będzie dalej do wschodniej części kraju.

Dar grunwaldzki. Do Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie wpłacili gotówką na Dar grunwaldzki. Urzędnicy browaru Okocim 122·50 K, Dr Kania W. Kraków 5 K, Heitzman H. Kraków 2 K. — Urzędnicy Powiatowej Kasy Oszcz. i Rady powiat. Rudki 400 K, Eljasz K. Żółkiew 5 K. — Berger S., Fałat S., Golonka K., Huppert Z., Johann A., Dr Kurzawa A., Migdał J., Nimhin W., Dr Nowaczyński E., Dr Soldinger H., Solman W., Dr Thumen J., Trusz J., Wurst S., Dr Żmuda F., Malik L., Dr Angelus W., i Dr Rosenbach H., wszyscy z Wiednia, złożyli po raz czwarty 100 K, Rada powiatowa Pilzno 100 K, Schindler J., Tyśmienica 5 K, Urzędn. salin. Stebnik 3·60 K, Profesorowie gimn. Brzozów 7 K, Profesorowie I. gimn. Tarnów 26·90 K, Urzędn. salin. Dolina 4·50 K, Żankowski M. Tułuków 2 K, Urzędn. salin. Kaczyka 3 K, Grono naucz. szkoły im. św. Scholastyki Rzeszów 10·50 K, Silberschlag J. Kołomyja 1 K, Jabłonowski L. Lwów 1 K, Urzędnicy sądowi Krosno 22·70 K, Turek Z. Rzeszów 2 K, Stojowscy-Rybczyńscy Kołomyja 10 K, Urzędn. salin Drohobycz 1·60 K, Mark L. Bircza 1 K, Urzędn. salin Bolechów 4 K, Skimina S. Bochnia 2 K, Urzędnicy salin Bochnia 11·40 K, Personal pocztowy Sambor 14·50 K, Urzędn. salin Kosów 6 K, Profesorowie szkoły realnej Tarnopol 45 K.

Ogółem deklarowano do dnia 7 XII. 1911 r. koron 1,598.748·83 K, wpłacono gotówką 724.238·28 K.

Od Wydawnictw.

Zakładanie ognisk dla młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej. Staraniem Dyrekcyi miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego, Krajowego Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu w Krakowie ukazała się broszura pt. »Zakładanie ognisk dla młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej«, będąca tłomaczeniem z niemieckiej broszury; do tłomaczenia dodano obszerny spis książek odpowiednich dla młodzieży, który jest właściwie pierwszym spisem w języku polskim.

O doniosłem znaczeniu tej broszury nie trzeba chyba mówić, wystarczy wspomnieć, że wszyscy, a w szczególności młodzieży przemysłowej i rękodzielniczej, znajdą w tej broszurze wszelkie wskazówki, w jaki sposób można przyjść tej młodzieży z pomocą przez zakładanie dla nich ognisk, w których zaprawiać się będą do walki z życiem i pracy dla społeczeństwa.

Broszura ta, rozdawana na życzenie bezpłatnie przez Dyrekcyę Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie (ul. Franciszkańska l. 4.) znalazła tak ogólne uznanie i zainteresowanie, że w najbliższym czasie zostanie wydany nakład drugi.

Broszura ta głównie ze względu na wspomniany spis książek dla młodzieży zainteresowała dyrekcye szkół i dla nich w pierwszym rzędzie przeznaczonym będzie nakład drugi, w którym ten spis będzie znacznie rozszerzony.

Kalendarz Czecha na rok 1912, ten ulubieniec szerokich sfer publiczności krakowskiej, odznacza się, jak zwykle, wytworną szatą zewnętrzną, oraz bogatą treścią szczególniej części informacyjnej, w której uwzględniono stosunki wynikłe z utworzenia »wielkiego« Krakowa. Wydawnictwo to, od tylu lat mile witane, spotka się niezawodnie i teraz z dobrze zasłużoną sympatyą i uznaniem.

NADESŁANE.

Kongresy esperanckie.

Gdy przygotowuje się w Krakowie na rok przyszły VIII. międzynarodowy kongres esperancki, zainteresuje zapewne czytelników wzmianka o poprzednich kongresach esperantystycznych, które ruch esperancki nadzwyczaj ożywiły w różnych krajach Europy.

Kongresy te odbywają się co roku od lat siedmiu.

Pierwszy obradował w r. 1905 we Francyi w Boulogne s. M. Esperantyści różnej narodowości zjechali się wówczas po raz pierwszy i posługiwali się językiem sztucznym Zamenhofa. Złożyli przez to dowód, że język ten rzeczywiście nadaje się do wymiany myśli osób różnego pochodzenia, że jest łatwy w użyciu i że jednako wygłaszają Polacy, Anglicy, Francuzi, Niemcy i inne narodowości, a jeśli istnieje jakaś różnica pod tym względem, to jest ona bardzo nieznaczna, o wiele mniejsza, niż w różnych dyalektach któregokolwiek języka naturalnego.

Ten jakoby eksperyment przemówił do przekonania wielu powątpiewających, czy język sztuczny da się użyć w mowie, nie tylko w piśmie. I odtąd coraz liczniejsze zastępy zwolenników przyłączyły się do ruchu esperanckiego.

Na tym kongresie wybrano komitet językowy, rodzaj akademii, która w porozumieniu z Zamenhofem miała czuwać nad czystością i naturalnym rozwojem esperanta.

Najważniejszą uchwałą pierwszego kongresu było postanowienie, że raz na zawsze ma obowiązywać wszystkich esperantystów ta podstawa języka esperanckiego, którą Dr Zamenhof skreślił w dziełku, zatytułowanem „Fundamento de Esperanto“ (fundament esperanta). Tego fundamentu żaden esperantysta nie ma prawa zmieniać, wolno jednak każdemu tworzyć według zasad „fundamentu“ nowe wyrażenia, jeśli sądzi, że w słowniczku, zamieszczonym w „fundamencie“ niema wyrazu, oddającego dokładnie pewne znaczenie.

Ta uchwała, ta deklaracya wierności dla nienaruszalnych podstaw języka, była dla esperanta zbawienną, bo ratuje go przed dowolnemi zmianami i przed rozpadnięciem się na różne dyalekty. I gdy w ciągu następnych lat powstawały konkurencyjne projekty języka sztucznego, każdy z nich po chwilowych tryumfach upadał i znikał wskutek ciągłych ulepszeń i poprawek, a esperanto, coraz potężniejszy, kroczy naprzód, zawsze jednaki, równie piękny i jednolity. Powstają liczne nowe dzieła i publikacye esperanckie, lecz i dawne utwory, poczynając od pierwszej, niepokaźnej, a gienialnej rozprawki Zamenhofa, nie przedawniają się. Narasta bogata literatura esperancka, licząca tysiące dzieł i broszur, a wszystkie te utwory pisane są tym samym językiem.

Drugi kongres esperancki był w roku 1906 w Genewie. Autor języka Dr Zamenhof zjawił się na nim ozdobiony przez Francyę krzyżem Legii honorowej i wygłosił przepiękną mowę programową o wewnętrznej idei esperanta, której wyjątki w jednym z poprzednich numerów podaliśmy. Z narad kongresu zasługuje na podniesienie zwrócenie uwagi na ważne usługi, jakie esperanto może oddać na polu bitew, ułatwiając porozumienie różnojęzycznych rannych i personalu Czerwonego Krzyża. Odtąd rozpoczęła się ożywiona propaganda esperanta w Towarzystwach Czerwonego Krzyża i wśród zwolenników pokoju (pacypistów). Ukazały się maleńkie kieszonkowe podręczniki dla użytku w lazaretach wojskowych.

Trzeci kongres zebrał się w Anglii w r. 1907 w mieście Cambridge, gdzie podejmowano Zamenhofa z wielkimi honorami. Ukonstytuowano na tym kongresie esperanckie międzynarodowe stowarzyszenie naukowe, zwrócono uwagę na propagandę esperanta wśród personalu okrętowego, który styka się z różnemi narodowościami, szczególnie więc potrzebować może języka sztucznego do porozumienia się z niemi.

Następny, czwarty z rzędu kongres w r. 1908 odbyty w Dreznie, był imponujący liczbą uczestników z kilkudziesięciu krajów i odrazu rozbudził w Niemczech, do tej pory obojętnych, ogromne zainteresowanie esperantem, które dotąd nie ustaje. Niemcy w esperantyzmie wkrótce prześcignęły Francyę i Rosyę i dziś w tym kraju jest największy ruch wydawniczy esperancki, najwięcej klubów esperanckich i najwięcej praktycznych zastosowań esperanta.

Kongres drezdeński miał kilka ważnych epizodów. Uważają go za epokowy z różnych powodów. Po raz pierwszy panujący, król saski objął protektorat nad kongresem esperanckim, a cesarz niemiecki nadesłał życzliwe powitanie. Odtąd esperanto zyskuje protektorów i zwolenników na dworach monarszych i u sfer rządowych, na kongresy esperanckie wysyłają rządy różnych państw oficyalnych sprawozdawców i delegatów; między tymi dostojnikami koronowanymi szczególne sympatye dla esperanta okazuje królowa rumuńska, znana pod nazwą Carmen Silva, dalej król hiszpański. Także papież Pius X. zajmuje bardzo życzliwe stanowisko względem ruchu esperanckiego i popiera rozpowszechnianie esperanta wśród sfer katolickich.

W Dreźnie poraz pierwszy odegrano na scenie opery nadwornej w języku esperanckim dramat, mianowicie Goethe'go „Ifigenię w Taurydzie“, po mistrzowsku przetłómaczoną przez Zamenhofa. Utwór ten, trudny do wiernego oddania w przekładzie, wypadł w tłómaczeniu esperanckiem świetnie, co przyznali nawet wybredni znawcy. Trupa artystów berlińskich, biorąca udział w tem przedstawieniu, zachwycona czarem języka esperackiego, pozostała już trwale przy esperancie i wyszła potem z jej grona myśl utworzenia międzynarodowego teatru esperanckiego, któryby odtwarzał arcydzieła wszystkich narodów w języku neutralnym Zamenhofa. Myśl ta, dotąd nieurzeczywistniona, ma za sobą poważne argumenty.

Odtąd na każdem następnym kongresie należy do programu przedstawienie teatralne, grane przez zawodowych artystów po esperancku, a poświęcone utworowi tego narodu, który gości esperanckich uczestników kongresu. Jak wiadomo, w Krakowie ma być dany utwór Słowackiego „Mazepa“, którego treść znana już jest esperantystom z innej publikacyi.

Na kongresie drezdeńskim produkowali się ochotnicy z różnych krajów w ćwiczeniach polowych Czerwonego Krzyża. I ten punkt programu stale powtarza się w następnych kongresach, byłoby więc pożądanem, aby i w Krakowie go nie brakło.

Piąty kongres esperancki w r. 1909 zebrał się w Barcelonie. Krwawe rewolucyjne rozruchy, które się na kilka tygodni przedtem w Barcelonie odbywały, stan wyjątkowy w mieście, proces Ferrera właśnie się toczący, były dla tego kongresu niepomyślnymi warunkami. Lecz chociaż w ostatniej chwili Paryż proponował u siebie gościnę kongresowi, nie zmieniono dyspozycyi. Kongres barceloński powiódł się i wśród huku bomb był pewnego rodzaju wytchnieniem, pełnem poezyi, dla srodze nawiedzonego miasta. Esperanckie hasło braterstwa ludów zjawiło się tu jakby posłaniec pokoju i zgody wśród roznamiętnienia narodowościowego. Odegrano dramat słynnego katalońskiego poety Gall'a p. t. „Tajemny ból“ w przekładzie esperanckim. Do programu esperanckich kongresów przybył nowy punkt, zaczerpnięty z obyczajów hiszpańskich, mianowicie „igrzyska kwiatowe“, polegające na konkursie poetów i literatów, nagradzanych za najlepsze utwory kwiatami. Pierwsza nagroda daje prawo do tytułu króla, względnie królowej igrzysk kwiatowych. Zdobyła ją wdowa po profesorze Hankel z Lipska; nagrody kwiatowe otrzymało także dwóch krakowskich esperantystów.

W tygodniu kongresowym zwolniał rygor stanu wyjątkowego. Dzięki życzliwości króla Alfonsa XIII. dla esperanta podejmowano gości esperanckich w sferach oficyalnych bardzo uprzejmie a ludność darzyła ich także objawami sympatyi. Dr Zamenhof, gorący krzewiciel miłości bratniej, przebył jednak bolesne dni w Barcelonie, których pamięć nie rozjaśniła mu z pewnością wysoka odznaka, order Izabeli katolickiej, którym król Alfons pierś jego ozdobił.

Kongres szósty, odbyty w r. 1910 w Waszyngtonie, miał główne zadanie propagacyjne dla Ameryki północnej, której pozyskanie dla esperanta było wielce pożądanem zadanie to spełnił. Jako najznamienniejszy szczegół z tego kongresu przytaczają, że uczestniczyła w niem stosunkowo znaczna liczba oficyalnych przedstawicieli rządów różnych państw.

Ostatni kongres, siódmy, odbył się w tym roku w Antwerpii i zgromadził największą liczbę uczestników, bo przeszło dwa tysiące. Był on dowodem żywotności esperanta pomimo rozlicznych przeszkód, które w otatnich latach miał do przezwyciężenia.

Jak widzimy z tego króciutkiego przeglądu dotychczasowych kongresów, niemal każdy z nich był nowym tryumfem dla esperanto i jego twórcy, dra Zamenhofa. Wszędzie też starano się pokazać przybyszom esperanckim z różnych stron światło to co naród, goszczący kongres, miał najpiękniejszego w obyczajach i kulturze narodowej

Trzebaby, aby i Kraków nadał ósmemu kongresowi esperantystów, jubileuszowemu z powodu

25 rocznicy esperanta, pewne znamię narodowe. Szkoda, że kongres nie przypadnie w noc świętego Jana i że nie będzie mógł podziwiać naszych wianków. Ale możnaby przecież dla kongresu urządzić podobne narodowe widowisko, urozma icone spaleniem sobótek.

Zresztą niech Komitet miejscowy obmyśli najodpowiedniejszy sposób, aby w pamięci gości mia sto nasze zostawiło niezatarte nigdy wspomnienie. Z natury rzeczy kongres ten jubileuszowy powi nien mieć punkt kulminacyjny w hołdzie dla zasłużonego autora esperanta dra Zamenhofa.

Cech Piekarzy Krakowskich

w czasach Rzeczypospolitej polskiej.

Na podstawie ksiąg i dokumentów tego cechu

napisał

DR. FRANCISZEK BARDEL.

Dziwną obojętnością dla nauki i dla każdej wiedzy, która nie dawała natychmiastowej rzecz wej korzyści, odznaczało się społeczeństwo w pierwszej połowie przeszłego wieku. Materyalizm bankrutując w innych dziedzinach społecznego życia, przerzucił się w dziedzinę myśli ludzkiej i na krótko postawił zwycięską zasadę wyższości błahego czynu nad najpiękniejszem słowem, lichej teraźniejszości nad najwspanialszą przeszłością. Zgubne te hasła fatalne sprowadziły skutki, bo ogółowi w szczepiły lekceważenie pracy nie teraźniejszości poświęconej, ucząc równocześnie poniewierać najciekawszemi zabytkami z przeszłości naszej, mrozić zapał najgorętszych badaczów dziejów naszych wytrącać pióro z rąk najbardziej wytrwałych pracowników.

Pierwsza połowa przeszłego wieku mimo herkulesowej pracy i poświęcenia Lelewelów, Bielowskich i innych znakomitych mężów była grobem dla wielu dziedzin wiedzy polskiej i dzisiejsze zabiegi uczonych naszych prawdopodobnie nie zdołają wskrzesić tego, co bezpowrotnie ząb czasu i niedbalstwo zniweczyły. A był i czas nielitościwy i niedbalstwo niepojęte. Za dowód posłużyć może fakt, że pierwszorzędny materyał do dziejów włościaństwa polskiego, owe księgi gromadzkie, niejako zwierciadło życia i obyczajów naszych włościan zaginęły prawie doszczętnie. Jeszcze w połowie tego wieku niemal każda gmina wiejska miała skrzynię dobrze okutą a w niej pełno papierów i książek od czasów najdawniejszych, dziś starszy jaki gospodarz zapytany o nie, odpowie wszędzie jednakowo: „było papierów i książek spero, ale nikt ich nie potrzebował, więc je pozbierano, a resztę w komorze u wójta myszy ścięły". Na zachodzie mnożą się wydawnictwa o stanie chłopskim, u nas prócz kilku ksiąg gromadzkich uratowanych i wydawanych przez Akademię Umiejętności, resztę rozebrały myszy, a od tych trudno się będzie cokolwiek dowiedzieć. Stratę trzeba nazwać niepowetowaną, bo przy dzisiejszych usiłowaniach uczonych, ażeby zestawić w system publiczne i prywatne ustawodawstwo polskie, brak wiadomości wyczerpujących o stosunkach prawnych włościańskich uczyni wielkie i pracowite dzieło niezupełnem i połowniczem.

Nieco lepiej powiodło się miasteczkom, które ustrzegły w przeważnej części od zagłady swoje przywileje, mniej już troskliwie obchodząc się z księgami, tam jednak gdzie nieszczęście, pożar lub inny przypadek nie zniszczył archiwum, ochotny badacz może w zarysie odtworzyć obraz społecznego życia w dawnych miasteczkach polskich.

Najlepiej pominąwszy zbiory klasztorne i publiczne powiodło się Cechom z miast głównych. Były one gminami w gminie, były korporacyami w sobie zamkniętemi z prawami i obowiązkami ściśle określonemi, toteż strzegły swych ustaw, aby nie uronić nic, co dotyczyło ich rządów wewnętrznych, lub stosunków na zewnątrz. O cechach jako instytucyach, które nieraz zaważyły na szali spraw publicznych, traktują dzieła o szerokim zakroju historycznym, toteż pomijając ten objaw, przedmiotem niniejszej pracy będzie stworzenie obrazu życia wewnętrznego w jednym z cechów, aby w ten sposób wyjaśnić, w czem tkwiła powaga i na czem polegał wielki nieraz wpływ takiego stowarzyszenia.

Mamy właśnie przed sobą wcale dobrze zachowaną spuściznę dawnego Cechu piekarzy krakowskich, którą obecna nowego Cechu Starszyzna dla lepszego jej strzeżenia złożyła w Archiwum krajowem w Krakowie i na podstawie zawartego tam materyału pragnęlibyśmy wykroić obrazek z życia piekarzy krakowskich w czasach Rzeczypospolitej Polskiej. Oczywiście pierwszym celem tej pracy jest dać dzisiejszym dawnego Cechu następcom pamiątkę z lat odległych, jakiemi ich poprzednicy rządzili się zasadami i prawami, potem może i badacz przeszłości naszej znajdzie tu jaki szczegół do ogólniejszej pracy, wreszcie zamiarem piszącego jest uchronić od zagłady i zachować na przyszłość bodaj jedną kartę z wielkiej, a niezwiązanej jeszcze księgi dziejów naszych.

I.

Opis spuścizny Cechu piekarzy nie wiele zabierze miejsca. Składa się ona z 18 dokumentów spisanych na pergaminie, z jednej książki o kartkach i okładkach pergaminowych i z czterech ksiąg spisanych na zwykłym papierze. Z dokumentów dziewięć na treść odrębną, inne powtarzają tekst poprzednich z klauzulą zatwierdzającą jednego z królów. Dwa dokumenty wydane przez Radę miasta (r. 1442 i 1458) spisane są po staroniemiecku, jeden po polsku, reszta po łacinie. Z przywilejów królewskich najstarszy nosi datę 1496 r. i jest dla wszystkich innych zasadniczy. W księdze pergaminowej spisano porządkiem chronologicznym wszystkie na rzecz Cechu wydane przywileje królewskie.

Z ksiąg papierowych dwie pierwsze pisma są, po łacinie z nader nielicznymi wyjątkami polskiemi zaczynają się z r. 1541, kończą zaś z r. 1629.

Dwie dalsze księgi od r. 1630, z których ostatnia sięga drugiej połowy XIX wieku, spisano bez wyjątku po polsku. Księgi przechowały się w dobrym stanie i o ile pismo nie jest zbyt zaniedbane, odczytywanie nie sprawia żadnych trudności, natomiast niektóre dokumenty przedstawiają trudności w odczytywaniu tam, gdzie przypadają zagiecia przy złożeniu, lub gdzie leżeła pieczęć przechowana w blaszanem pudełku i gdzie rdza przegryzła pergamin. Każdy dokument ma własną schowkę t. j. pudełko tekturowe najnowszej roboty, z datą wystawienia dokumentu odciśniętą na wierzchu. Księgi z wyjątkiem najstarszej (od roku 1541) świeżo oprawionej, mają oprawę dawną. Jest jeszcze mszał t. zw. missale pro defunctis, nie przedstawiający historycznej wartości, jako do dziś w kościele Rzymskim używany. Na ogół utrzymanie tego Archiwum świadczy o troskliwości i dbałości dzisiejszych PP. Starszych o spuściznę, którą im poprzednicy również dbali i troskliwi zostawili:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Od Wydawnictwa.

Upraszamy o przesłanie prenumeraty, która wynosi kwartalnie wraz z przesyłką 1 20 K., miesięcznie 40 hal.

Mieszczanie i Rękodzielnicy!

Agitujcie za prasą waszą!

Żądajcie wszędzie „Tygodnika Mieszczańskiego".

OGŁOSZENIA.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Zygmunt Mikołajski.**

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 35. (Rządca J. R. Dobrzański).